

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie ra. — kop. 75Cena pojedynczego numeru
kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń za miesiąc
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz poza granicami guberni wymienione obok agencji w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Freundler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.

W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—próc. tego,

w Czestochowie	W M. Lipska.	„ Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold
w Brzezinach	„ Krzenieniewski Jul.	w Radomsku	„ Goszczyński Franciszek
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ E. Sulimierska.

Wiadomości Bieżąca.

— **Dom Towarzystwa Kredytowego.** Dnia 24 b. m. zjechała do Piotrkowa delegowana przez Dyrekcję Główną komisya odbiorcza, złożona z pp. Jana Chormańskiego radcy Dyrekcji Główny, Bronisława Żochowskiego, budowniczego magistratu miasta Warszawy i Alfreda Bąkowskiego budowniczego Dyrekcji Główny—a po obejrzeniu nowowzniesionego gmachu łącznie z kompletem Dyrekcji Szczegółowej, uznawszy, że wszystkie roboty wykonane są dobrze, starannie i z dobrych materyjów, przysłała do wniosku, że takowe przyjąć należy, jako dające rękojmię zupełnej trwałości budowli. Dziś więc, gdy budowla ta już ukończoną została, radzibyśmy opisać ją szczegółowiej, nie tylko z obowiązku kronikarskiego, ale i w nadziei, że staranne jej wykończenie z zastosowaniem różnych ulepszeń, dawno w budownictwie znanych, w naszym jednak mieście dotąd niestosowanych, skłoni tak właścicieli wznoszących nowe domy, jak i rzemieślników miejscowych, do postępu w tym kierunku i pożądanego naśladownictwa.

Roboty murarskie prowadzane przez p. Apolinarego Szymborskiego majstra murarskiego ze szkoły w Holzmünden na Szlązku, a obecnie należące do cechu w Warszawie, odznaczają się niezwykłą starannością. Podczas trwania budowy zachodząc nieraz do fabryki, mieliśmy sposobność zwrócić uwagę na dokładność z jaką wiązano cegły, jak starano się o to, żeby najmniejszy grzejsik, na cal bodaj od powierzchni ścian wystający, nie był ulepiony z tynku, a odrazu przy murowaniu wysunięty.—Dobra konstrukcyja i dokładność w wykonaniu robót ciesielskich, niezmiernie staranne wykończenie wiązań, sprawiających przyjemne wrażenie dla oka, jest zasługą majstra ciesielskiego p. Martensa.

Oprócz tych zasadniczych robót stanowiących podstawę trwałości budowli, zwrócić należy uwagę na dokładność w szczegółach. Roboty sztukatorskie p. Rudkowskiego (fronton robił rzeźbiarz Skonieczny) są tak dokładne, czystość linii i prawidłowość rysunku tak zachowana, jak gdyby rzeczy te nie z masy wapiennej i gipsowej były robione, a ręką wprawnego rysownika na papierze wykonane; moglibyśmy tu jedynie zarzucić, że muszle nad oknami wydają nam się zbyt ciężkie.—Roboty stolarskie t. j. drzwi i okna, wykonane przez p. Skarzyńskiego Stanisława, majstra stolarskiego z Warszawy, wytrzymały próbę świadczą o ich trwałości: pomimo palenia w całym domu przez jesień i zimę, żadne drzwi lub okno ani się spaczyło, ani rozeschło. Czystość linii w rysunku i tu z całą ścisłością zachowana, a wszystkie roboty stolarskie, zwłaszcza urządzenia kantorowe,

świadczą o tem, że pan Skarzyński rozumie dokładnie rysunek, że nie są mu obce wymogi architektury jako sztuki i dlatego umie odtworzyć bez najmniejszego skazania myśl projektodawcy;—roboty malarzkie wykonał p. Antoni Strzałecki z właściciw sumiennoscią i dokładnością, stosując charakter malowideł do stylu architektury, a malowidła te, acz skromne, noszą na sobie charakter staranności w wykończeniu i dobrego smaku.—Zwracają też na siebie uwagę roboty ślusarskie p. Siekierzyńskiego: każdy zamek nawet z rygłem 3 do 4 cali szerokim zamyka się nadzwyczaj lekko, każda część jedna do drugiej dokładnie pasuje, fale klamek, zamykając drzwi dokładnie, nie robią najmniejszego stuku.

Do zupełnie nowych rzeczy, w mieście naszym nieużywanych, należą: podłoga z odłamków marmuru z cementem, położona na podkładzie betonowym, tak zwana *terazzo-lastrica*, wykonana przez braci Patrizzio; wentylacyja w całym domu urządzona przez piec według systemu Wolperta; chodnik betonowy i luft-klozety systemu inżyniera Armais. Na te urządzenia zwracamy uwagę pp. właścicieli domów, jako na rzeczy niekosztowne, a pod względem wygody, niezmiernie ważne.

Słowem, dom Towarzystwa pod względem wykończenia, urządzenia wewnętrznego i względów sanitarnych, nie do życzenia nie pozostawia. Niewątpliwą też jest trwałość jego, ze względu na wyborowe materyjały do roboty użyte.

Ze względów estetycznych, moglibyśmy o nim to samo powiedzieć, gdyby był wykonany pierwotny projekt p. Bąkowskiego. W projekcie tym oba skrzydła domu były równe. Zmniejszenie domu przez skrócenie jednego skrzydła od ulicy Włodzimierskiej, obciążyło zbyt znacznie ścięty narożnik i nadało domowi charakter nieskończonej całości. Chęć więc oszczędności ze strony wyższych władz Towarzystwa, przemogła względy estetyczne, na które budowniczy w pierwotnym projekcie bacznie zwrócił uwagę. Nie możemy też odżałować, że nie przyszedł do skutku projekt pierwotny. Jak zaś dalece kierowano się względami oszczędności, dość powiedzieć, że nie zgodzono się na tak powszechnie już dzisiaj oszklenie okien wielkimi t. flowemi szybami, ale podzielono je wszędy i w podłóż po staroświecku, krając na drobne łazanki.

— **Tombola.** Dnia 10 czerwca ma się odbyć w ogrodzie „kolejowym” tombola (loteryja, w której każdy bilet wygrywa), na dochód Straży ogniowej i Towarzystwa dobroczynności. Uprasza się usilnie o składanie fantów na takową w Towarzystwie Dobroczynności, w lokalu Taniej Kuchni. Oprócz tomboli, spalony zostanie wieczorem, przez wileńskiego pirotechnika p. Żyzniewskiego, wielki fajerwerk z dekoracyjami dwie godziny niemal trwać mający (rachując już w to antrakt półgodzinny)—i puszczony będą

dwie balony, jeden na początku, drugi na końcu zabawy; z tego ostatniego puszczane będą w powietrzu fajerwerki. Zabawa zakończoną zostanie odśpiewaniem chorów na meżkie głosy, przy jednoczesnym paleniu ogni bengalskich. Nadto, przez cały ciąg zabawy przygrywać będzie orkiestra wojskowa.

— **(Nudestane.)** W dziale „wiadomości bieżących”, w № 20 „Tygodnia” znajdujemy artykuł p. t. „O zamierzonej budowie” sądu okręgowego, z którego można wnosić, że budowa ta stanowczo już zostanie rozpoczęta i, że plac pod nią po magazynie solnym, również stanowczo oddany został do rozporządzenia sądu. Tymczasem rzeczy tak daleko jeszcze nie szły i jakkolwiek projekt budowy istnieje i przez sądową władzę jest popieran, to jednak: 1) Zgody ostatecznej i bezwarunkowej na oddanie wskazanego placu niema jeszcze 2) Nikt się dotąd nie znalazł, ktoby na warunkach wymaganych, to jest na swój kompletnie rachunek, podjął się budowy — i 3) Co najważniejsza, że kontrakt o dzierżawę domu, w którym obecnie sąd się mieści, zawarty z jego właścicielem p. Lidke, ekspiruje dopiero za lat sześć!

W najlepszym zatem razie, tj. gdyby rzeczony plac był już oddany sądowi i gdyby znalazł się tak ryzykowny (jak na dzisiejsze niepewne czasy) przedsiębiorca—jeszczeby projektu przeniesienia się do swojego domu urzędowistnie władze sądowe nie mogły, aż dopiero po latach sześciu!..

Stały prenumeratork.

— **(Nudestane.)** Odwiedzając przed kilkoma tygodniami miejscowy cmentarz rzymsko-katolicki, spotkałem przechadzających się główną ulicą dwóch wyrostków z bukietami fijołków u surdutów. Zachowanie się ich zdradzało jakiś niepokój, który widocznie spowodowała moja niespodziewana obecność. Jakoż po upływie kilku minut usłyszałem nader ożywioną i głośną rozmowę, zawiązaną pomiędzy owymi wyrostkami a stróżem miejscowym, z której dowiedziałem się, iż bukietki te pochodziły z fijołków rosnących na cmentarzu. Chłopey się tłumaczyli, iż nie przypuszczali, aby nie wolno było zrywać kwiatów z cudzych grobów. Sprawa załatwiona została widocznie polubownie, bo po rozejściu się z interlokutorem swym, wysycy trzej, zadowoleni, zapalili papierosy.

Tego rodzaju niszcycieli krzewów i kwiatów cmentarnych nie brak u nas. Odwiedzając oni cmentarz dość często. We wtorek naprzykład, d. 15 b. m. z wielu grobów pozrywano kwiaty, a szczególnie jeden został kompletnie ogołocony z tylko co rozkwitłych bratków, będących całą jego ozdobą. Sądziwy, że byłoby dobrze, a by dozór cmentarny, zapobiegając na przyszłość podobnym nadużyciom, kazał pomieścić we właściwych miejscach odpowiednie ostrzeżenia.

J. A. Czeski.

— **W kościele popijarskim** w niedzielę d. 20 maja, w pierwszy dzień Zielonych Świątek, chór amatorski wykonał podczas sumy mszę Brøera ułożoną na 4 głosy, organy i orkiestrę, w miejsce której grał doskonale kwartet smyczkowy amatorski. Na offertorium wykonano wzniosłe dzieło Józefa Elsnera „*Tu sunt coeli, et tua est terra*,” na Agnus Dei chór z kantaty St. Moniuszki „*Maryjol Królową każdy Cię zwie*,” na benedictus sam kwartet odegrał przesłuchane *Adagio* kompozytora Schuberta. — W drugi dzień Zielonych świątek, na summie amatorowie wykonali mszę Concone'a, z towarzyszeniem organów; na offertorium „*Regina coeli*” Kucińskiego, a na benedictus „*Laudate Dominum*” Gounod'a.

— **Kradzież bzu** wieczorną porą w ogrodach publicznych na wielką skalę się rozwija. Małym, lepiej wychowanym dzieciom, gdy się raz powie „nie rusz cudzego” „nie niszczyć drzew i kwiatów” — to posłuchają; a stare siostry, lub mamy tych dzieci, nie dają się pod tym względem przekonać. Przemawiamy w ten sposób, gdyż wzmiankowanego rabunku dopuszczają się głównie niektóre dorosłe, a nawet przerosłe przedstawicielki płci pięknej i to ze sfery inteligentnej!... I kto by temu dał wiarę!

— **W ochronie miejscowej** dziewczęta wyrabiają koronki, wszywki, kołderki ażurowe na wózki i kolebki, wreszcie miłtenki robotą szydełkową. Wszystkie te wyroby po bardzo niskiej cenie można zamawiać w ochronie, łącząc tym sposobem sposobność taniego kupna z zarobkiem biednych dziewcząt, którego bardzo potrzebują.

— **Nagrodzeni** zostali orderami: zarządzający izbą skarbową piotrkowską Kowalenko S-go Stanisława klasy 2-iej, oraz buchalterzy tejże izby, Kobos i Kroczewski, S-go Stanisława 3-iej klasy.

— **Z pod Będzina.** (Kor. „Tygodnia.”) W kwietniu r. b. pod Będzinem w bliskości szybu kopalni węgla kamiennego zwanego „Koszelew” droga szosowa wiodąca z Będzina do Dąbrowy znacznie zmieniła swą dotychczasową fizjonomię; opuściła się bowiem na przestrzeni 90 łokci na 4 łokcie głęboko, w samym środku zaś tej zapadłej części utworzyła się znaczna szczelina, a stojący w pobliżu dom murowany został mocno uszkodzony, wskutek czego lada chwila należy się spodziewać jego ruiny.

Okoliczność ta, jako grożąca poniekąd bezpieczeństwu publicznemu, nie mogła też nie zwrócić uwagi miejscowej władzy powiatowej, która rozkazała naprzód usunąć z owego domu lokatorów, a następnie skłonić Towarzystwo francuzko-włoskie, jako właściciela terytorjum, do naprawy drogi i zabezpieczenia jej na przyszłość od mogącej stąd wyniknąć katastrofy. Towarzystwo jednak widocznie całą tę sprawę dość sobie lekceważy, bo zamiast drogę z gruntu naprawić lub odwrócić jej kierunek, raczyło tylko zasypać ziemią ową szczelinę, a zapadłą część drogi zaopatrzyć w odpowiednie tablice z ostrzeżeniami, aby przejeźdźni po wskazanej części drogi jechali wolno!...

Mamy nadzieję, że władza potrafi wpłynąć na dokładniejsze wypełnienie swego polecenia.

— **Na tablicę** pamiątkową dla s. p. pr. Rzeczniewskiego p. Jakubowski z Żytynia nadesłał rs. 1. Łącznie więc z poprzednio złożonymi posiadamy na ten cel rs. 65 kop. 24.

— **Wypadki w kopalniach węgla:** 17 kwietnia b. r. w kopalni „Jerzy” będącej własnością spadkobierców Kramsty, został zabity 28-letni robotnik Franciszek Kaletko przez spadający stępel jaki wyjmował inny robotnik Piotrowski dla wybierania węgla. Kaletko padł ofiarą własnej nieostrożności.

— 26 marca b. r. również w kopalni węgla „Jerzy” robotnik Artur Malcher, zajęty rozbijaniem węgla, został zabitym bryłą tegoż która oderwała się

z sufitu. Miejsce, w którym nastąpił ów wypadek, zaważyło się tak, że dojść do niego i zbadać istotne przyczyny wypadku było rzeczą niemożliwą. Według opinii inżynierki winna tu administracja; która nie zachowała środków ostrożności i nie podparła należycie miejsca, w którym był wybierany węgiel. Roboty były prowadzone nieodpowiednio, ponieważ zbyt uformował zwieszającą się płaszczyznę, a nie był robiony stopniowo.

— 18 kwietnia b. r. o 8-jej wieczorem w kopalni węgla „Fanny” będącej własnością towarzystwa hr. Renarda został zabity 27 letni Kazimierz Szala odpadkiem węgla, który oderwał się z sufitu. Spadający węgiel rozbił mu czaszkę, złamał nogę i wysadził oko.

— **Od poparzenia.** W marcu b. r. we wsi Gęśnie w gm. Choroń w pow. Będzińskim pod nieobecność w izbie włościan Ptasiów, zajęła się od ognia w piecu koszulka na trzechletnim ich synku, Antonim Chłopak umarł nazajutrz od poparzeń, powstałych na brzuchu, piersiach i twarzy: Zauważaj się on w izbie, wraz z dwojgiem jeszcze bliźniąt, pod opieką siedmioletniej siostry.

— **Od pioruna.** 20 kwietnia b. r. piorun zabił we wsi Janów, gm. Potok Złoty w pow. Częstochowskiem pięcioletnią Józefę Milkiewicz, która podczas burzy schroniła się pod drzewo.

— **Na epilepsyję.** 26 Marca b. r. w Górkach Grabiańskich w gm. Woli Wężykowej w powiecie Łaskim 33-letni włościanin Józef Baranowski cierpiący oddawna na epilepsyję, poił bydło. Naraz dostał ataku, wpadł do studni i utonął. Studnia miała głębokości 3 łokcie i napełniona wodą do wysokości 2 łokci, — cembrowina nad ziemią dosięgała 1 1/2 łokcia.

— **Komitet Towarzystwa** Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem ma zaszczyt zawiadomić pp. Członków Korespondentów Towarzystwa, iż premium za rok ubiegły, reprodukcya obrazu L. Löfflera „*Ło napadzie Tatarów*” wykończona się w zakładzie artystyczno-litograficznym p. Pajansa w Warszawie i ma być dostarczone Towarzystwu w pierwszych dniach czerwca r. b. Zaraz po otrzymaniu rzezonego premium, takowe będzie rozესтае pp. Członkom korespondentom na prowincyję w odpowiedniej liczbie egzemplarzy, na koszt Towarzystwa. Nadmieniam przytem Komitet, że w tymże czasie gotowe będzie i premium tegoroczne, reprodukcya obrazu H. Siemiradzkiego „*Chopin u Radziwiłła*” które, o ile pp. Członkowie korespondenci wniosą składki za r. b. do kasy Towarzystwa przed 10 Czerwca, będzie rozესтае na prowincyję łącznie z premium zeszłorocznem.

Wniosek Stowarzyszonych.

—o—

Zebrańie stowarzyszonych Dyrekcyi Szczegółowej w Suwałkach uchwalilo jednomyślnie przedstawić wyższemu władzom Towarzystwa do zdecydowania następujące wnioski: Położenie obecne stowarzyszonych, z powodu zupełnej stagnacyi handlu i anomalnie niskich cen produktów pod względem ekonomicznym tak jest krytycznym, że wymaga spiesznej i niezbędnej pomocy. Pomoc ta za pośrednictwem tylko Władz T-wa wyjednana i udzielona być może w sposób następujący: Fundusz rezerwowy T-wa wedle sprawozdania Dyrekcyi Główniej z d. 8 (20) lutego 1888 r. wynosi rs. 7,140.169 kop. 38 1/2. — Fundusz ten, wedle wyraźnej osnowy art. 61, 63, 66 i 68 prawa o Towarzystwie z dnia 12 (24) lipca 1869 r. stanowi własność T-wa z przeznaczeniem go wyłącznie na zastępowanie niedoborów; rozumie się w każdym razie, gdy nieodzowna potrzeba wymagać tego będzie. Przepis ten, mający ogólny interes i dobro stowarzyszonych na celu, znajdować powinien najściślejsze w danym razie zastosowanie. — Zastąpienie niedoborów funduszem rezerwowym już miało miejsce po r. 1864, kiedy nagły przewrót ekonomiczny uwłaszczeniem włościan wywołany, powstał stowarzyszonych również w krytycznym, choć mniej niż obecnie położeniu. Nadszedł zatem obecnie czas, w którym pomoc dla stowarzyszonych jest niezbędna; z takich też wychodząc zasad, Zebrańie czyni wniosek:

aby Komitet Tow. uznając zachodzącą i naglącą potrzebę przyścia w pomoc Stowarzyszonym, w rozwińgciu Art. 8 nowych przepisów z r. 1884, rozszęcając okres ulg tym artykułem dozwolonych, z mocy służącej mu władzy, lub też jeśli by to aważał za stosowne przez wyjednanie na drodze właściwej odpowiedniego upoważnienia Ministra finansów, lub też przez wyjednanie stanowczego na drodze prawodawczej nowego przepisu, postanowić zechciał z funduszu rezerwowego zastąpić stowarzyszonych w opłacie dwóch najbliższych rat poborowych, rozkładając zwrot tego funduszu stosunkowo przy następnych ośmiu ratach t. j. na lat 4.

Tym sposobem kapitał rezerwowy wcale uszczuplony nie zostanie i jak po r. 1864, tak i teraz Towarzystwo żadnej straty mieć nie będzie; stowarzyszonym zaś przez udzielenie tego rodzaju ulgi wyświadczy wielką pomoc. Przepisy Art. 65 i 66 prawa z r. 1869 wcale nie ubliżają powyższemu wnioskowi, gdyż odnoszą się do bezwrotnych wydatków które z funduszu rezerwowego na korzyść stowarzyszonych w danym razie powinny mieć miejsce; wniosek zaś Zebrańia ma za przedmiot żądanie zastąpienia Stowarzyszonych w opłacie rat z obowiązkiem zwrotu takowych.

5)

Piotrków.

Szkic statystyczno-historyczny

na podstawie prac źródłowych
opracowała E. D.

(ciąg dalszy.)

W 1291 r. rozszęca Władysław Łokietek spór o wieś Łacynów, między opatem a synami Mścibora (Mucz. Ryszcz., 44, 136). Prawdopodobnie w tym czasie otrzymał P. prawo miejskie niemieckie. Z dokumentu, którym Łokietek w 1306 r. potwierdza dawniejsze przywileje klasztoru sulejowskiego i daje nowe swobody, dowiadujemy się, że P. był wtedy już miastem, gdyż klasztor zwolniony został od opłaty „*targove specialiter in Pyotrkow*” (Kod. Małop. Piekosińskiego, II, 214). Z opisu uposażenia parafii piotrkowskiej (w Lib. Ben. Łask. II, 221—227) można wnosić, iż w czasie założenia klasztoru w Witowie, w końcu XII w., nie było jeszcze kościoła parafijalnego w P., gdyż więkza część wsi składających parafię piotrkowską płacił dziesięcinę z łanów kmiecyich klasztorowi witowskiemu, a po części na stół arcybiskupów gnieźnieńskich; tylko łany folwarczne, jako późniejsze, plebanowi w Piotrkowie. Pierwotnie należała osada ta do jednej z pobliskich a dawniej utworzonych parafii (Rozprza, Milejów, Sulejów, Ręczno). Dziesięcina z łanów miejskich należała w jednej części do klasztoru w Witowie, w drugiej do stołu arcybiskupiego, a w trzeciej dopiero do plebana. Wzrastającą osadą zaopiekował się Kazimierz W., który opasał miasto murem i wznosił kościół parafijalny murowany, na miejsce drewnianego; on również zbudował tu nowy murowany gród książęcy. Z tych czasów pochodzi także klasztor i kościół dominikanów, któremu kronika klasztorna przypisuje datę 1319 r., Bzowski 1370 r. a Nowowiejski 1340 r. Gdy pożar zniszczył miasto i jego przywileje, Władysław Jagiełło wydał w 1404 r. nowy przywilej, stwierdzający dawniejsze. Kazimierz W. zwołał do P. w lutym 1347 r. zgromadzenie, na którym wielkopolscy panowie spisali prawa obowiązujące Wielkopolskę. Prawa te, w tymże samym roku, wraz ze statutem małopolskim, zatwierdzone w Wislicy, za powszechnie obowiązujące ogłoszone zostały. Odtąd P. przez długi czas nie pojawia się na kartach dziejów.

Szereg walnych zjazdów rozpoczęło zgromadzenie panów polskich i litewskich w dniu 8 grudnia 1438 roku, na którym Władysław III, uznany za pełnoletniego, zaprzysiął wszystkie prawa i swobody. Jedyny to zjazd za jego panowania odprawiony w Piotrkowie. Gdy po klęsce warneńskiej 1444 r. Kazimierz Jagiellończyk zwał z przyjęciem korony, wówczas panowie duchowni i świeccy złożyli zjazd w P., na którym, pomimo pogróżki królewicza, iż każdego, kto by przyjął godność króla, za nieprzyjaciela poczty, przystąpili do obioru nowego władcy. Było to d. 28 marca 1446 r. Po wysłuchaniu mszy do Ducha św. rozpoczęto obrady, w końcu których Wincenty Kot, arcyb. gnieźnieński, obwołał królem Bolesława, ks. mazowieckiego, poczem wyznaczone poselstwo mające go na tron zaprosić. Wybór wszakże ks. mazowieckiego uważano raczej jako środek do złamania oporu Jagiellończyka i zamiast do Płocka, wysłano posłów do Kazimierza na Litwę. Wreszcie przyszło do porozumienia się w Parczowie a następnie koronacyi w Krakowie w 1447 r. Naznaczono walny zjazd do P. na 24 sierpnia, na którym król miał potwierdzić przysięgę przywilejów panów i szlachty. Gdy Litwa obstawała przy dawnym żądaniu, by przy niej Wołyń i Podole zostały, król stanął po jej stronie i wykonania przysięgi odmówił. Tymczasem zaszły ważne wypadki na Multanach i Węgrzech, a Tatarzy ziemie koron-

ne niszczyli; naznaczono przeto w 1449 r. nowy zjazd do P. (d. c. n.)

Tanie wydawnictwa ludowe.

XVIII.

44. *Łaciarz* obrazek przez Klemensa Junoszę Warszawa 1888 (książeczki dziesięcio-groszowe). W opisie kilku dni z życia krawca wiejskiego, Judki Silberknopfa, p. Junosza potrafił zebrać, zgrupować i należyście oświetlić wszystkie prawie zalety i światłe strony charakteru „wybranego narodu”. Kilkanaście kartek wystarczyło autorowi, aby przedstawić ludowi naszemu przykład godny naśladowania. Pracowitość z wytrwałością, sumiennosc i słownosc, silne poczucie obowiązku, posunięte do zaparcia się siebie — oto cechy główne naszego bohatera.

Śmiało rzec można, że p. Junosza w idealizowaniu żydów prześcignął samą nawet Orzeszkową, zwłaszcza w... tendencyjności.

Obrazy z życia żydów autorki „Meira Ezołowicza” przy całej piękności i wzniosłości mają zawiele światła. Po przeczytaniu „Łaciarza” dochodzi się również do przekonania, że autor starannie unika... cieniów.

Co się tyczy formy, za rzucilibyśmy autorowi, iż pisze jak dla ludu, zbyt kwiecistym i wzorzystym stylem, co jest stanowczo wadą w książkach ludowych. Język ludu jest prosty, jedyny i obrazowy; takim więc tylko językiem do wieśniaka przemawiając, można liczyć na powodzenie. Dla braku miejsca przytaczamy jeden tylko ustęp na potwierdzenie zarzutu wzorzystości stylu: „W czasie dalszego pobytu w przybytku mądrości, Judka przekonał się osobiście, że podania to nie były owocem zmyślenia i fantazji ale najszerszą prawdą; mistrz bowiem, obok uczoności wielkiej i rozumu wysoko delikatnego, miał prawicę silną i kosztownego cybucha w szlachetnym celu krzewienia oświaty nie żałował wcale.” — Wyrażenie „system” „program” i „kwestyja” stanowczo też wyrugowane lub przez polskie omówienia zastąpione być winny.

45. „Józef Ignacy Kraszewski. O jego życiu i wielkiej pracy pisarskiej napisał Kazimierz Promyk” Warszawa 1883. Jeżeli pożyteczną jest rzeczą, aby lud poznawał żywot i dzieła ludzi wielkich i zasłużonych sprawie narodowej wogóle, to wszelkie wiadomości o życiu i sprawach ludzi, którzy zajmowali się interesami ludu, którzy myśleli i pracowali nad poprawą jego doli, powinny być uważane za niezbędny pokarm umysłowy dla wieśniaka naszego. Dlatego też naszym zdaniem autor zbyt pobieżnie i krótko, bo zaledwie na 3-eh stronicach, dotknął tej strony działalności J. I. Kraszewskiego, poświęcając zbyt wiele może miejsca czynom i działom wielkiego męża, które bezpośrednio ze sprawą ludu nie wspólnego nie mają. Nie czynimy jednak z tego powodu zarzutu autorowi, gdyż spodziewamy się, że ta praca jego o Kraszewskim nie jest ostatnią i że z pod jego zdolnego pióra wyjdzie jeszcze kiedyś książka poświęcona jedynie temu okresowi życia J. I. Kraszewskiego, w którym był dzielnym pracownikiem i obrońcą praw ludu. Omawiana książeczka jest napisana przystępnie, językiem zrozumiałym i zasługuje, jak wszystkie zresztą dziełka K. Promyka, na gorące poparcie ludzi dobrej woli.

J. L.

PODPALACZ.

powieść Piotra Sales
tłom. E. Dobrzańska.

(ciąg dalszy).

Nikt jednak nie powracał; idąc dalej potrafił jakiś przedmiot nogą, schylił się, podniósł

małe pudełeczko i machinalnie włożył je go kieszeni. I znów ogarnęło go namiętne pragnienie widoku ukochanej kobiety, powrócił do warsztatów i dobre pół godziny stał tam zapatrzony w Zuzannę. Byłby tak może pozostał całą noc, gdyby nagle nie obudził go z zadumy krzyk jakiś, wrzask i zgłęb szalony.

— Goreł.. Goreł—wołano.

— Czy ja śnię?—powtórzył przecierając oczy. Nie, nie śnił. Istotnie w składach drzewa powstał pożar olbrzymi i w tej chwili groził już warsztatom. Snopy płomieni wirując w przestrzeni wpadały przez okna i oświetlały wnętrza warsztatów.

— Zobaczają mnie, mogą zobaczyć!—pomyślał ze drżeniem Michał.

Człowiek, który towarzyszył Zuzannie powstał w tej chwili i pochylił się, by spojrzeć w głąb fabryki.

Ale Michał zdołał już zasłonić twarz obu rękami, by nie być poznany; odwrócił się i wybiegł z warsztatów. Gdy spojrzał przed siebie ogarnęło go niewymowne przerażenie. Wszystko stało w ogniu. Suche i ustawione w stosy drzewo płonęło jak smoła. Lekki łagodny wietrzyk przenoślił iskry na niezajęte jeszcze płomieniem miejsca.

— Którędy uciec?—pomyślał przerażony.

Jedyną drogą wyjścia było powrócić do warsztatów i wyjść przez bufet i namiot. Ale mimo ogólnego zamieszania mógł go ktoś zauważyć, mógł go spostrzedz nade wszystko pan de Saint-Ermond, a tego za jakąkolwiek bądź cenę pragnął uniknąć. Pozostała mu tedy ucieczka przez płonące składy drzewa i każdą chwilę zwłoki mógł życiem przypłacić. Znał wszystkie ścieżki, zautki w tym labiryncie, i biegł też przed siebie na oślep. Chwilami dusił go dym; na parę jednak kroków od furki którą wszedł przekonał się, że stoi już w płomieniu, rzucił się w inną stronę i w głębi niezajętej jeszcze przez pożar ścieżki ujrzał parkan ogradzający skład drzewa, dobiegł do niego, przeskoczył go jednym susem i stanąwszy wreszcie w otwartym polu z uczuciem ulgi zawołał:

— Nakoniec!

W tej samej chwili poczuł na ramionach swoich dwie silne ręce i spostrzegł dwóch ludzi stojących tuż przy nim.

— Co tam robicie?—zapytał jeden z nich.

— Ja... Ja...

Nie mógł powiedzieć nic. Bez oporu też poszedł za nieznanymi. Dopiero dochodząc do drogi przekonał się, że ma do czynienia z policyjantami.

— Czego panowie odemnie chcecie—zapytał, pragnąc się uwolnić od niemiłego towarzystwa.

— Powiemy ci to później bratku; a teraz idź proszę za nami.

— Ale dlaczego mnie tu trzymacie? gdzie chcecie mnie prowadzić?

— Prawdopodobnie musisz to pan dobrze wiedzieć kiedy poszedłeś z nami bez oporu. Dalej, dalej, bez żadnych sztuczek, bo będziemy się musieli uciec do surowszych środków.

Zgnębiony, odgadując po części o co go posadzają, Michał poszedł dalej i po chwili znalazł się wobec urzędnika policyjnego na środku drogi, prowadzącej do domu pana de Saint-Ermond. Ztąd dopiero pożar przedstawił mu się w całej swej grozie i rozciągłości. Płomienie buchały do niemożliwej wysokości.

Warsztaty nie zajęły się dotąd, ale było rzeczą prawie pewną, że spłoną także przed przybyciem straży ogniowej. Na drodze do Paryża widać było nadciągające tłumy, dalej cały tobor straży. Goście pani de Saint Ermond przerażeni stali przed domem, w milczeniu przyglądając się groźnemu i wspaniałemu zarazem widokowi. Pan domu stał pośród nich przerażony i drżący. Skoro go zapytano o objaśnienia mogące ułatwić ratunek, odparł:

— Nie wiem nic... Samo drzewo... Co miałem, pójdzie z dymem — dodał z westchnieniem — lękam się, czy coskolwiek będzie można uratować.

Zebrani pocieszali go i dodawali otuchy; wtem zbliżył się do niego policyjant.

— Podpalacz złapany—przemówił.

— Co?—Jako?.. Podpalacz? to być nie może.

Pan de Saint-Ermond o mało nie zemdlął. Podtrzymany przez zięcia Warenina, poszedł jednak w ślad za policyjantem i doszedł do grupy ciekawych otaczających Michała.

— Oto podpalacz! —zawołał urzędnik. (d. c. n.)

— **Od Rady Zarządzającej Towarzystwa Dobroczynności.** Sprawozdanie z funduszu osiągniętego z przedstawienia amatorskiego, odbytego w d. 16/28 Kwietnia r. b. w miejscowym teatrze na rzecz Piotrkowskich Towarzystw Dobroczynności i Straży Ogniowej Ochotniczej.

D O C H Ó D:

- 1. Ze sprzedaży biletów wejścia osiągnięto rs. 232 kop. 60
 - 2. Ze sprzedaży programów. rs. 5 kop. 30
- Razem rs. 237 kop. 90

R O Z C H Ó D:

- 1. Za wynajęcie teatru. rs. 15 kop. —
 - 2. Za muzykę na 3 próbach i przedstawieniu. rs. 18 kop. —
 - 3. Za oświetlenie teatru podczas 12 prób i na przedstawieniu. rs. 17 kop. —
 - 4. Za afisze i bilety. rs. 5 kop. 40
 - 5. Fryzjerowi zapłacono. rs. 8 kop. —
 - 6. Za herbatę i zakąski dla amatorów. rs. 4 kop. 16
 - 7. Za wino i likier na scenę. rs. 2 kop. 60
 - 8. Służbie. rs. 7 kop. —
 - 9. Za wynajęcie kostiumów. rs. 2 kop. 33
 - 10. Na rozmaite drobne wydatki użyto. rs. 6 kop. 55
- Razem rs. 86 kop. 04

P O R Ó W N A N I E:

- Dochód wyniósł. rs. 237 kop. 90
- Rozchód wyniósł. rs. 86 kop. 04

Zostało czystego dochodu rs. 151 kop. 86 summa ta podzielona na pół, a mianowicie po siedemdziesiąt pięć rubli dziewiędziesiąt trzy kopiejki, wniesiona została do kas Towarzystwa Dobroczynności i Straży Ogniowej Ochotniczej.

Dowody usprawiedliwiający powyższe sprawozdanie, znajdują się w aktach Towarzystwa Dobroczynności, gdzie każdodziennie o godzinie 5-ej po południu przejrzane być mogą.

Korzystając z tej sposobności, Rada Towarzystwa Dobroczynności w imieniu uswojem i w imieniu Straży Ogniowej Ochotniczej, poczyniła sobie za miły obowiązek złożyć niniejszem serdeczne podziękowanie Szanownym amatorom i amatorom, jako też chórowi, za łaskawe przyjęcie przez nich udziału w tem przedstawieniu, które, choć nie w takiej, jak dawniej ilości, zawsze jednak zasililo nieco wyczerpane kasy Towarzystwa Dobroczynności i Straży Ogniowej.

Prezes Rady *Srzednicki*.

za Członka-Sekretarza *K. Filipski*.

Licytacje w obrębie gubernii.

- W dniu 21 czerwca (3 lipca) w sądzie zjazdowym I okręgu w Piotrkowie, na sprzedaż nieruchomości w osadzie Sulejów pod № 73 od sumy rs. 70
- 16 (28) maja w biurze p-tu brzezińskiego na na reparacyję pięciu miejskich studzien w Brzezinach od sumy rs. 416 k. 87.
- 30 maja (11 czerwca) w magistracie m. Częstochowy na reparacyję ścian i przełożenie dachów na remizach pożarnych w Częstochowie, od sumy rs. 372 kop. 94.

Sprawozdanie z targu zbożowego Sosnowiec 22 maja 1888 r.

Zyto polskie wyborowe za pud 70 kop., średnie 63½ kop. wolińskie od 62—65½, litewskie wyborowe pud 70 kop., średnie 65½ — jeleńskie wyborowe po — kop., średnie po — kop., zwyczajne — do — kop. **Pszonica** biała pud od 109 do 118½ k. czerwoną po — kop., żółta od 104 do 115½ kop. **Owies** biały ciężki od 58 — 69½ wyborowy—k. pud. średni — kop, zwyczajny od — — kop. **Jęczmień** dla browaru 89½ — 67 k. na paszę 63½ k. **Groch** warszawy od 96½ — kop. **Gryka** od 89 — 99 k. **Siemie lniane** wyborowe od — — kop. średnie od — — kop. zwyczajne od — do — kop. **Proso** od 77—82 k. **Eubin** żółty wyb. 55 — 64½ k. **Makuchy** lniane od 106 — kop., rzepakowe od 91½ k. **Otręby** pszenne grube od 56—do 61 k., miłkie od 54—56 żytnie od 56 do 62 k. za pud.

Kurs za 100 rubli—169 M. 40 fen.

A. Oppenheim.

O G Ł O S Z E N I A

SZWAJCARSKIE PIGUŁKI Aptekarza Rich. Brandta.

Znane od lat 10, zalecane przez pierwsze powagi świata lekarskiego i chętnie używane przez publiczność, jako **środek domowy leczniczy**, tani, przyjemny w użyciu, pewny i nieszkodliwy, wypróbowany przez

Pr. D-r R. Virchow, Berlin.
„ D. Lambl, Warszawa.
„ Zdekauer, Petersburg.
„ Soedersfadt, Kazań.
„ Scan zoni, Würzburg.
„ Brandt, Klauzenburg.
„ v. Nussbaum, Monachium



Pr. D-r Korczyński, Kraków.
„ v. Frerichs, Berlin.
„ C. Witt, Kopenhaga.
„ Hertz, Amsterdam.
„ Reclam, Lipsk.
„ Gietl, Monachium.
„ Forster, Birmingham.

przy nieregularnem działaniu trzewiów brzusznych, cierpieniach wątroby i przewodów żółciowych, hemoroidach, leniwem wypróżnianiu i przewlekłem zaparciem stołca, i ztąd powstających cierpieniach, bólu i zawrocie głowy, duszności i braku apetytu, przy **chronicznym katarze żołądka i kiszek**.

Szwajcarskie pigułki Rich. Brandta cieszą się wielkiem powodzeniem u kobiet z powodu **łagodnego ich działania** i zasługują w chronicznych wypadkach na pierwszeństwo przed ostro działającymi środkami: solami, wodą gorzką, kroplami, miksturami etc. Dostać można w aptekach Królestwa i Cesarstwa. Do każdego pudełeczka dołączony jest przepis użycia. (R. i Fr. № 4893.) (26-1)

Jeometra przysięgły klasy 2. Teodor Borkowski

Zamieszkały w mieście Noworadomsku w domu Grodzickiej, uniejszem zawiadamia, że Urząd Gubernijalny Petrokowski do spraw Włościańskich udzielił mu **pozwolenie (świadczenie)** z d. 20 kwietnia za № 1993 na **prawo uskutecznienia wszystkich pomiarów** na gruntach włościańskich w całej Gubernii Petrokowskiej. (4-2)

MŁODA OSOBA

dobrego urodzenia poszukuje miejsca do towarzystwa, lub wyłączenia pani w domowych zajęciach, za niewielkie wynagrodzenie. Wiadomość bliższą: dom Dessau ulica Woronezka drugie piętro. (3-2)

Bicykl używany

do sprzedania. Wiadomość w Gimnazjum Żeńskim. (3-1)

Stosowane przezemnie od kilkunastu lat sposoby **osuszania mieszkań i niszczenia grzyba drzewnego**, zyskały tyle uznania, że zmuszony byłem działalność swoją rozszerzyć przez przybranie odpowiednich sił technicznych, które odtąd zaczynają funkcjonować pod firmą:

„GUDRONIT“
Budowniczy A. Ciszewski & C-o
w Warszawie, Hotel Angielski

Broszura „o wilgoci i grzybie drzewnym” na żądanie wysyła się bezpłatnie i franco.

Agentów na Cesarstwo i Królestwo poszukuje się.
(R. i Fr. № 3910) (20-3)



Wina nasze są analizowane przez Urząd Lekarski i przytem poręczamy za trwałość takowych. (52-25)

zawiadamia Sz. Publiczność, że w celu spopularyzowania **NATURALNYCH**

WIN KRYMSKICH I KAUKAZSKICH

urządził tutaj w magazynie

p. **LUDWIKA FRENKLA**

przy placu Maryjskim, obok apteki p. Gampfa

GLÓWNĄ SPRZEDAŻ, gdzie wina nasze, bez podwyższenia cen, podług naszego cennika sprzedawane bywają, t. j. butelka wytrawnego od kop. 30, a słodkiego lub czerwonego od kop. 35 i wyżej.

Wina nasze są analizowane przez Urząd Lekarski i przytem poręczamy za trwałość takowych. (52-25)

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH ORAZ SKŁAD KORTÓW I SUKNA na sprzedaż hurtową i detaliczną KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

w „Petrokowie”

w domu W-go Zaleskiego przy ul. „Petersburskiej”.

Zaopatrzone zostały **na sezon wiosenny** w wielką obfitość najświeższych, krajowych i zagranicznych **materjałów nie tylko męskich ale i damskich**, oraz gotowych ubiorów po cenach możliwie przystępnych. (7-3)

UCZEŃ

potrzebny do księgarni, składu papieru i materjałów piśmiennych **A. Pańskiego** w „Petrokowie” w wieku lat 15, któryby ukończył przynajmniej 2 klasy. (3-3)

Do sprzedaży z wolnej ręki, lub wydzierżawienia w każdym czasie.

Fotwark włók 14 1/2 z inwentarzem żywym i martwym, o 3 wiorsty od stacji dr. Żel. Rogów, a o miedzę z gruntami miasta Brzezin. — Wiadomość u Rejenta w Brzezinach. (12-4)

Są do sprzedania z wolnej ręki:

Dobra Łapszów

z fol. Zysławice w gubernii Kieleckiej ziemi Proszowskiej położone, dwie wiorsty oddalone od granicy Austriackiej, przy gościńcu idącym z Nowego miasta do Proszowie. Przes trzynieogółem **morgów 750** ziemi czysto pszennej; w tem łak morgów 25 z kompletnym inwen-

tarzem żywym i martwym dużym stawem świeżo wyszlamowanym i zarybionem, doskonałemi budynkami gospodarczemi i wygodnym, obszernym, nowo adrestraurowanym dworem i ogrodem dobrze i starannie urządzonym. Dobra Łapszów **może też być zamienione** na małą własność ziemską. Bliższych szczegółów udziela zarząd dóbr Łapszów, poczta Koszyce, gubernija Kielecka. (3-2)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański**.

Zosienka była najniebezpieczniejszą pod względem istoty, jej żony była prostym udamem, że ta jego żona, ta Czy pani uwierzy, że cała ta ostarwiona miłość dla zmarłych, których przypadków postawił na drodze jego życia. Wiesznie goniąc za jakąś nadziemską miłością. Ze on nigdy, nigdy i nikogo naprawdę nie kochał, że wiek to poprostu—komedyant! skomponował komedyjant! jest... Ale czy pani uwierzy, gdy powiem, że ten czło- potrzebuję odpowiedział ja wiem naprawdę, że tak którego nikt dotąd nie zrozumiał etc, etc... O! nie wedding niej jest on człowiekiem głęboce cierpiącym, wiedząc, jakie zdanie wyrobiła pani sobie o nim? Oto potrzebna! Zna go pani już od miłości i czy mam po- może mi pani nie odpowiadać! Odpowiedz nie jest mi — Wszystkie jednol—dodała szybko Klimka,—

brwiami dziewczęta.
Głęboka zmarszczyła wystąpiła znów pomiedzy z Wildem—wszak prawda!
już od miłości godziennie prawie rozmawia pani ka,—choć może do niezłego to nie doprowadzi. Oto — Muszę mówić—powtórzyła energicznie Klim- rozdrażnienie.

miejszanie Klimki poczęły osłabiać pierwotkowe jej ją zatrzymać. Ta nie poruszyła się. Wzruszenie i po- Umilkła i ścisnęła rękę Nadzieży, jak gdyby chcąc bez względu na wszystko...
szę, mówić będe, bez względu na pani niezadowolone; i duszy... Wiem o tem wszystkim; a jednak mówię mu- Nie mam prawa badać pani, zaglądać do głębi jej serca szorstkim tonem — wiem z góry co pani mi powie... — Proszę mi nie przerywać!—zawołała Klimka

— 119 —

— Pomówienia sam na sam? — powtórzyła Na- dieżda ze zdumieniem.

— Tak, tak pani! Tu nam nikt nie przeszkodzi. Dobrze pani zrobiła przychodząc tu! Tak, tu nam nikt nie przeszkodził!

Mówiąc to, nie odwracała od Nadzieży bada- wczego spojrzenia i zdawało się, że sama nie wie od czego ma zacząć.

— Pani,—przemówiła wreszcie, potrząsając głową —mamy niewiele czasu... Bez wszelkich wstępów przy- stąpię wprost do rzeczy. Czy pani podoba się Wild?

Nadzieżda splonęła i szybko odsunęła się od Klimki. Już po raz drugi dzisiejszego wieczoru obec- osoby zadają jej to pytanie! Powtórnie próbują prze- niknąć do głębi jej duszy. Kto ich upoważnił do tych zapytań? kto im dał prawo do badania jej najskryt- szych myśli!

Ciemne oczy dziewczęcia zabłysły, usta za- cięły się gniewnie, lecz patrzyła w milczeniu na Klimkę, jakby oczekując dalszych zapytań.

Klimka z natężoną uwagą przyglądała się jej. „Taki myślałam“,—szepnęła—„podoba się jej“.

— Pani—zaczęła drżącym od wzruszenia głosem przybliżając się i biorąc dziewczę przyjaźnie za rękę—postępuję wbrew wszelkim prawidłom delikatno- ści, zaczynając tę rozmowę, ale... ja muszę mówić... Mało się znamy, lecz wiem o ile pani jest wyższą od innych tutejszych panien i boli mnie niesłychanie, że pani gorzko się zawiedzie na swym pierwszym wy- borze...

Nadzieżda poruszyła się.

Wild sam zapalał się swoimi wyrazami. Blada którego życie miało tylko uśmiechy...
cierpił, potrafi kochać silnie, czysciej niż ci, dla jeszcze zamarto, że on, co tyle przeszedł, tyle wy- biera, która potrafi odczuć, że nie wszystko w nim niego chorego, zmęczonego, złamanego! Gdzie jest ko- okropna myśl: ktoś pokocha go, kto wyciągnie rękę do do wszystkich poprzednich! Do tego każdy się jeszcze ta dostępnym, że każdy rok dodaje nową niemoc moralną użucie, że z każdym rokiem szersze to coraz mniej jest nie słabnie, lecz obok niej występuje fatalna świadomość, ścia, żąda tego czysciego, odmładzającego żywotu miejsce młodzieńczego zapachu, a mimo to żąda szcze- rezultatu dla niego i dla innych — apatya zajmuje gonit za... marę. Najlepsze lata życia przechodzą bez zaznana się samotność, przetrwana na chwilę ową po- the rozczarowania prowadzi za sobą taką omyłką! Znow- marę, sądząc, że w niej znalazł swój ideał, a jakże smu- znow drżącym głosem—że człowiek chwycił czasem czczą — Zada odrodzenia się tak jest silną,—zaczęła

Głos Wilda zadął; zamilkł na chwilę.

życia by ją wynagrodzić za jej miłość.

trafi wrócić mu wiarę w siebie... zamarto jest całego

— 114 —

dały ją w niecierpliwem oczekiwaniu, a na ustach jej igrał uśmiech zadowolenia, podczas gdy Łysuchin spoglądał ironicznie na Wilda. Wild sam uniesiony zapalem, zapomniał, że jego wzruszenie i żywe giesty zwracają powszechną uwagę.

— Przepraszam panią—wyrzekł nareszcie złama- nym głosem...—Nagadałem tu pani Bóg wie czego; sam nie wiem skąd to poszło i co tak niespodzianie otworzyło stare moje rany...

Nadzieżda milczała. Współczuła jego boleści lecz nie wiedziała co powiedzieć, by dać poznać, że ją rozumie. Wild przyglądał jej się uważnie. Pochleb- biało mu wrażenie, jakie zrobiła jego mowa. Twarz jego przybrała wyraz zadowolenia i kiedy znów spo- tkał się z Klimką, nie zadrzał jak przed chwilą, lecz przeciwnie, przelotnemu jego spojrzeniu towarzy- szył spokojny uśmiech. Zdołał już otrząsnąć się z nie- wymownie przykrego wrażenia jakie na nim robiła gorz- ka ironija tej, której miłość niegdyś odepchnął; czuł, że udało mu się pozyskać sympatyję kobiety, która mu się obecnie podoba...

— Dziwnem jest dla mnie—zaczął znów po pau- zie, patrząc na wzruszoną twarz dziewczęcia — że pani tak młoda, stojąc jeszcze na progu życia, zdolna jest wszystko pojąć! Doprawdy, zdaje mi się, że, nie zawahałbym się odkryć przed nią wszystkich moich najskrytszych ran, bo wiem, że pani nie odwróciłaby się od nich ze wstrętem, że pani miękka, delikatna ręka nie rozdrażniła by ich niezręcznym dotknię- ciem...

— 118 —

— 115 —

— Moje wyrazy może nie będą miały dla pani przypomnieć.

Zamlika na chwilę, jak gdyby chcąc sobie coś mnić, lecz pragnę pani ostrzedz przed nieszczerstwem...

Powtarzam, że nie obrzucana miłośnością wspana każę mi ezie—wiem dobrze co mówię, ale nie o to tu idzie!

— O! niech się pani nie obawia—dodała ironicznie—

Nadzieńda zaploniła się.

wiadanie.

nię o mnie?—zapytała nagle, przerywając swe opo-
go tak nie kochajami. A on!.. Czy on mówił z pa-
cie? Tak, kochajami go długo, głęboko! Nigdy niko-
— Pani to dziwi, że mówię o tem tak otwar-
ty się w pobłąd od wzruszenia twarz Klimki.

Nadzieńda nie poruszyła się. Ciemne jej oczy wpi-
go znam, znam go dlatego, że niedługo kochajami go,
przebiegł po jej pięknych ustach.—Na tej zasadzie, że
— Na jakiej zasadzie?—spytała i gorzki uśmiech
Klimka spojrziała na nią z natężoną wagą.

żywa go pani komedyjantem?

skarzeń pani; pytam więc ją, na jakiej zasadzie na-
jej rękę.—Wilda tu niema, nie może sam odjechać o-
każdegol—odparta Nadzieńda, uwalniając swą rękę z
— Zadałabym pani to samo pytanie względem
niczemu nie uwierzy!

— Kocha go — szepnęła Klimka—zapóźno już!
komedyjantem?—przerwała Nadzieńda.

— Ale na jakiejże podstawie nazywa go pani
najszustniejszego powody? Czy pani... temu uwierzy.

ze go się bała i nienawidziła i, że miała do tego

— 120 —

— Tak grać nie można! Straciliśmy całą grę, niech licho porwie! Jedno z dwojga: albo grać jak porządni ludzie, albo paplać z damami!

Wyrzekłszy to, rzucił niechętnie spojrzenie za krzesło Bernowicza, lecz żony jego już tam nie było!

W innych okolicznościach, tego rodzaju zajście zepsułoby zupełnie panu Mikołajowi humor; ale dziś z niepojętą obojętnością patrzył jak przeciwnicy brali lewą za lewą i z jeszcze mniej pojętą łagodnością zno- sił arcy nieparlamentarne wymówki żandarma.

W najdalszym zakątku gmachu resursy znajdował się niewielki pokój przeznaczony na czytelnię. Nikt tam nigdy nie bywał i nikt nic nie czytał, lecz podczas balów i mniejszych wieczorów, samotna lampa słabo oświetlała na wszelki przypadek i ową czytelnię. Tu właśnie skierowała się Nadzieńda zaraz po ukończeniu piątego kontredansa. Pod wrażeniem słów Wilda, uczuła ona potrzebę choć na chwilę pozostać samą.

Daremne to były jednak usiłowania, bo niezdążyła jeszcze usiąść, gdy drzwi się otworzyły i do pokoju weszła szybko Klimka.

— Pani dziwi się zapewne widząc mnie tutaj—rzekła zbliżając się—lecz zdziwienie pani będzie tem większe, gdy powiem, że umyślnie przyszedłam tu dla pani i że cały wieczór szukałam sposobności pomó- wienia z panią sam na sam.

Niewinni winowajcy.

Kobietę, która potrafi odezwać w nim człowieka, po-
odmętu; jak on pragnie spotkać czystą, oddaną sobie
który jeszcze nie utracił nadziei wydobycia się z tego
ka namiętna, bezgraniczna żądza owładła człowiekiem,
upasę we własnych swoich oczach. Pani nie wie, ja-
szepem, zbliżając się jeszcze do niej — co to znaczy
— Pani nie rozumie—ciągnął dalej Wild gruchym
i serce jej boleśnie się skisnęło.

wychudłą twarz, z tak wymownymi słodami ciepłien
przeszła dla niej istnieć. Patrzyła tylko na tę bladą,
rem, z witem waleńujących par, z dźwiękami muzyki,
na wagę słuchata go. Sala balowa, z całym jej gwa-
Zamlikt i patrzył na Nadzieńde. Ona z naprężo-
pojąć, co to znaczy gardzić sobą!

zej upada we własnych swoich oczach! Pani nie może
ją zagłuszyć rzucą się znów w ten odmięt i coraz ni-
iskierka poczucia moralnego, ogarnia go rozpacza i by
eży! Jeżeli w nim wśród tego błota pozostanie choć
się on i staje się niezdołnym do żadnej zdrowej pra-
stko ciągnie go do tego życia! Jak wreszcie marnuje
spotyka się młodziemce na każdym kroku, jak wszę-
my ognisko rodzinne! Pani nie wie z jakim to życiem
wiedzieć, co otaeza nas męczyzn od chwili gdy opuszczar
jedną, wystudziło drugie!.. Pani nie wie, pani nie może
— Sily, zapadni! — przerwał Wild z gorzycą.—
Taki była we mnie siła, był zapal; lecz życie zlamano
zapadni...

złamać, lecz z drugiej strony pan ma tyle sily, tyle
ze pan strasznie cierpiat i cierpienia mogły pana

— 113 —

— 116 —

— Al! znajduję wreszcie panią — zawołał nagle Rewkow, cały spocony i zadyszany—piąty, kontredans zaczyna się!..

Nadzieńda spojrziała na niego zdziwiona.

— Czyż ja z panem tańczę?

— Z kimże, jeżeli nie z panem?—zapytał Rewkow ze zdziwieniem. Naturalnie, że ze mną. Mam pani dużo do opowiedzenia: proszę sobie wyobrazić, że jutro śpiewam u Stefaniniego; wieczór, dzisiejszy będzie nadzwyczaj efektowny!.. Chodźmy, chodźmy prędzej, opowiem pani wszystko z najdrobniejszymi deta- lami!

I z wesołym, dobrodusznym uśmiechem pocią- gnął ją między tańczących.

— Kochanie,—mówiła w tym samym czasie Ber- nowiczowa do męża, stojąc za jego krzesłem i zaglą- dając mu w karty—zdaje się, że dobrze ci dziś idzie.

Pułkownik nadął wargi i mruknął.

— Hm... tak sobie, jako tako!

Żona schyliła się jeszcze bardziej do niego i szepnęła:

— Dzisiaj wszystko ci dobrze idzie. Sprawa z Wil- dem jest na ukończeniu.

Pułkownik odwrócił się do niej, lecz ona ge- stem dała mu znak milczenia. On chrząknął tylko i i z zamachem rzucił kartę na stół.

— Co pan robisz u kata—krzyknął w tej chwi- li jego partner, pułkownik żandarmów — ni ztąd ni z owąd idziesz pan w obcy kolor!

— Fiu, naprawdę w obcy! Jaki to się stać mogło!?!—
tłomaczył się zmieszany.

— 117 —